Nr. 17. Olsztyn. 27 lutego 1892. Rok VII.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.
Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Co słychać w świecie?

W Berlinie stała się w tych dniach wielka wrzawa, a to z takiego powodu. Niejaki Ahlwardt był rektorem przy jednéj szkole berlińskiéj. Nie bardzo dobrze mu się powodziło, ciągle w długach siedział po uszy, a po większej części u żydów, którzy lichwiarskie procenta z niego darli. Sprzykrzyło mu się to wreszcie, a gdy magistrat berliński wziął mu urząd nauczyciela, wtedy wydał książkę o berlińskich stosunkach. Napisał w niéj, że w magistracie po urzędach i wszędzie w Berlinie żydzi największy wpływ mają, żydzi najwięcej rządzą, żydzi najlepiéj zarabiają, a to wszystko ze szkodą dla chrześcian czynią. Najwięcéj zaś osmarował komisyą szkólną, co szkołami berlińskiemi rządzi, a w któréj 12 chrześcian a 13 żydów siedzi. Magistrat berliński wytoczył proces rektorowi i skazano go za obrazę na 4 miesiące więzienia. Ale w ciągu procesu pokazało się, że w wielu rzeczach miał rektor słuszność, gdy napisał, że cała gospodarka berlińskiego miejskiego rządu żydowszczyzną jest przesiąknięta. Główny dowódzca szkólnéj deputacyi, niejaki dr. Hermes, co rektorów egzaminował, czy są zdatni do Berlina, pytał ich się, czy uważają Chrystusa za Boga. Rozmaicie mu na to odpowiadali, a on otwarcie wypowiadał, że Boskość Chrystusa uważa — za bajkę!? I taki człowiek miał moc ustanawiania rektorów przy szkołach berlińskich. Jeszcze wiele innych rzeczy się wydało, które magistrat berliński bardzo plamią, a okazują, że żydzi tam we wszystkim górą. Nie dziwić się tedy, gdy w Berlinie tyle jest niedowiarstwa i tyle ducha wrogiego chrześciaństwu. Oburzenie też na żydów jest wielkie, a antysemitów (przeciwników żydów) coraz to więcéj przybywa.

— W sejmie pruskim ujęli się w sobotę posłowie centrowi, mianowicie ks. Hitze, za tém, aby urzędnicy przy kolejach byli wolni od służby w niedziele i święta. Z 87 tysięcy urzędników kolejowych zaledwie 46 tysięcy ma w miesiącu 2 dni wolne, a blizko 10 tysięcy tylko 1 dzień. Tak pozostać nie może, a minister powinien inny porządek w tém zaprowadzić. Minister odpowiedział, że uznaje upomnienie się posłów za słuszne i będzie się starał, ażeby urzędnicy kolejowi więcéj wolnego czasu mieli. Osobna komisya w ministerstwie już nad tém radzi, jakby to najlepiéj urządzić.

W poniedziałek zgadano się znowu o wysokich cenach węgla. Niektórzy posłowie mówili, że temu winne związki kapitalistów, które od właścicieli kopalń węgle naprzód zakupiły i teraz ustanawiają na nie ceny, jakie chcą. Minister odpowiedział, że rządowe kopalnie wprawdzie też kontrakty z wielkiemi handlarzami zawarły, ale że 1 lipca te kontrakty się kończą i wtedy téż ceny węgla niezawodnie się zniżą.

Austrya. W Wiedniu dokazują robotnicy, którzy roboty nie mają. Na jednem z przedmieść wiedeńskich odbyli zebranie, a na niem gadali tak ostro przeciw rządowi, że policya zebranie rozwiązać musiała. Potém udała się wielka gromada przed ratusz i hałasowała. Gdy jednak kilku z nich aresztowano, inni się rozeszli.

— Galicyi zagraża głód. Zboże się tam nie obrodziło, żniwa były liche, zapasów mało, więc głód zagiądać zaczyna do chat tamtejszego ludu. Głównie się to odnosi do północnéj i zachodniéj Galicyi, oraz do mieszkańców wsi na pobrzeżu Wisły i innych większych rzek leżących. Obliczono, że w jednym powiecie, zamieszkałym przez 76 tysięcy ludzi, tylko 14 tysięcy ma tyle, że się wyżywić zdoła; 62 tysiące ludzi zaś będą cierpiały głód, jeżeli rząd krajowy im nie dopomoże. W okolicach zagrożonych głodem nie mają téż zboża na zasiewy wiosenne.

Rzym. Katolickie związki i towarzystwa robotnicze w Niemczech przesłały w swoim czasie Ojcu św. za pośrednictwem kardynała Melchersa adres dziękczynny za wydanie ostatniéj encykliki w sprawie socyalnéj i robotniczéj. Teraz ogłaszają pisma katolickie odpowiedź Ojca św. W niéj wyraża Ojciec św. przedewszystkiem radość swoją, że tak mało tylko robotników katolickich łączy się z socyalistami i że olbrzymia ich większość pozostaje wierną wierze św. i Kościołowi. Oby wobec tego tak pięknego objawu — pisze daléj Leon XIII — nie zapomnieli i chlebodawcy o obowiązkach swych względem robotników, które im dokładnie oznaczyłem w encyklice owéj, i by przez sumienne spełnianie tych obowiązków pod przewodnictwem Monarchy swego przyczynili się do utrwalenia pokoju społecznego. W końcu przesyła Ojciec św. wszystkim wiernym robotnikom błogosławieństwo swoje i przyrzeka modlić się do Pana zastępów o doczesne i wieczne ich dobro. Pismo to nowym jest dowodem, jak bardzo ojcowskie serce Leona XIII przejęte jest miłością i życzliwością dla stanu robotniczego.

— Z Rzymu piszą do gazety lwowskiéj „Przegląd“, że Ojciec św. zamierza zamianować ks. Arcybiskupa Stablewskiego kardynałem. Jakkolwiek całem sercem pragnęlibyśmy, aby wiadomość ta się sprawdziła, to jéj na razie jeszcze nie dowierzamy. Pojawiają się téż znów pogłoski, że rząd włoski zamierza się pogodzić ze Stolicą św. i że król włoski chce w tym celu przenieść swą stolicę napowrót do Florencyi, a Rzym oddać Ojcu św. I te pogłoski brzmią wielce nieprawdopodobnie, boć znaną jest zaciekłość masonów włoskich. Ale w ręku Boga nie ma nic niemożliwego, więc i to życzenie całego świata katolickiego rychléj się spełnić może, niż przypuszczamy.

W Afryce, w państwie Molna, wskutek przewrotów podziemnych, nie połączonych bynajmniej z trzęsieniem ziemi, wytworzyła się nowa, wysoka góra. Wioski, które w owém miejscu stały, po części zostały zburzone.

Krajowcy z dalekich okolic zbiegają się, aby oglądać ową górę.

Wiece w sprawie szkolnej

odbyły się w ostatnim czasie w parafiach położonych wprawdzie w Zachodnich Prusach, ale do dyeeczyi warmińskiéj należących jak: w Podstolinie, Sztumie, Starymtargu itd. Na wiecach tych byli i duchowni, jak ks. prob. Baranowski z Tychnów, ks. proboszcz Staliński ze Sztumu i ks. prob. Palmowski z Staregotargu. W ostatniéj miejscowości przewodniczył ks. proboszcz Palmowski wiecowi. Cześć zacnym tym kapłanom za to, że stają razem z ludem w obronie ich największych skarbów, to jest Wiary św. i języka ojczystego.

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

*** Olsztyn.** W czwartek rano około godziny 5-téj włamali się złodzieje do składu mistrza rzeźnickiego pana Naujack przy ulicy Górnéj i skradli dwie szynki i jednę kiszkę. W dalszéj kradzieży przeszkodził im szelest, jaki się stał z tego powodu, że jedna kiszka spadła z ściany na ziemię. Na szelest ten zbudził się i śpiący w tylnéj izbie pan N. i udał się szybko do składu, ale złodzieje drapnęli.

— Na organistę i pierwszego nauczyciela w Starym Szombargu wybrano nauczyciela p. Poss z Woryt.

— Jakiś człowiek (handlarz targowy) z Warkał poszedł czy pojechał w zeszły poniedziałek do Ostróda na targ. Tam po handlu wszedł do jakiejś knajpy, wypił szklankę „groku“, potém jakiś „sznapsek“ i nos spuścił i żyć — przestał. Na drugi dzień mieli go doktorzy „pruć“, aby się przekonać, co spowodowało tą nagłą śmierć.

Nikt nie wie kiedy i gdzie śmierć go zaskoczy.

— Z tutejszego pułku piechoty znikł dnia 22 tego miesiąca wieczorem o 8 méj fizylier Leitenroth i dotąd nie wrócił. Władze wojskowe go poszukują.

— Z powiatu. Gospodarz Jan Radtki wybrany został sołtysem, a gospodarz Michał Brall ławnikiem w Jondorfie.

— Na kościół św. Piusa w Berlinie złożył pan Joachim Kosieński z Olsztyna 6 marek. Razem zebraliśmy marek 10, które wręczyliśmy posłowi p. Rarkowskiemu, który pieniądze te osobiście odda księdzu proboszczowi Frank w Berlinie. Dalsze składki chętnie przyjmujemy.

*** Wąbrzeźno.** Dnia 10 b. m. wieczorem wybuchł u posiadacza Felskiego w Osieczku ogień, który zniszczył dom mieszkalny, stajnię i stodołę. Bydło zginęło w płomieniach. Pożar powstał podobno przez nieostrożne obchodzenie się z latarnią.

*** Chmielno.** Dnia 22 bm. wygrzebały psy Pełplińskiego w śniegu ciało nowonarodzonego dziecka i zaniosły je nie uszkodzoną na podwórze swego pana. Jak przywołana akuszerka zeznała, dziecko to zupełnie wyrosłe. Wyrodnej matki dotąd nie wykryto, śledztwo się toczy.

*** Tczew.** W sąsiedniej wiosce Malininie skradziono w tych dniach posiedzicielowi p. W. z pokoju 700 m. i to wtedy, kiedy tenże wyjechał do innéj wioski. Złodziej musiał być obeznany z stósunkami domowemi.

*** Gniew.** Dnia 15 bm. zarwał się na lodzie 11-letni chłopiec Cwiekowski. Lod był słaby, żaden dorosły człowiek nie mógł nieść pomocy tonącemu, któryby był zginął, gdyby nie 12-letni G. Kiel z Waliehnówek, który odważył się pójść na ratunek i podawszy tonącemu tyczkę, wyciągnął go na brzeg.

*** Nowe.** W zeszły piątek uwięziono robotnika N. ze Zdrojów, który opuściwszy swoją żonę, ożenił się z inną po raz drugi.

*** W Nowym Jorku** w tych dniach w ogromnym budynku „Hotel Royal“ wybuchł pożar, który rozrósł się nadzwyczaj szybko do ogromnych rozmiarów. Przebudzeni lokatorowie, wyłącznie prawie przyjezdni, nie mieli nawet czasu się ubrać. Publiczność zgromadzona przyszedłszy, żaliła się na to, co ją spotkało.

Siedem gwiazd.

(Bajka opowiedziana wedle staréj książki).

(Ciąg dalszy i dokończenie).

Ci z cicha dodawali, że nie warto cnoty kupować, bo ona wódkę, karczmę i rozmaite rozrywki żbrzydza człowiekowi, a inni znowu śmiało się odzywali: Dawaj za darmo, to jeszcze brać nie zechcą — dziś inne czasy... schowaj się z cnotą gdzie daleko...

Biedna gwiazda z załzawionemi oczyma szła dalej, a serce jéj biło żywo: Wtém spotkała malutką dzieweczkę zbierającą kwiaty w polu na ołtarz Boga Rodzicy.

— Ta pewnie cnotę uszanuje, szepnęła do siebie, i zbliżywszy się dała ją dzieweczce, otrzymawszy za to bukiecik bławatków.

Gdy u wrót nieba stanęła, złożyła kwiaty u stóp Boga — a łzy srebrne lśniły na nich.

Nikt cnoty nie pragnął — nie cenił — nie kupił, tylko dziecię małe wzięło ją — ale czy ją uszanuje i uchowa nieskalaną?

Tego samego dnia, kiedy druga gwiazda do nieba wracała, do dużego miasta wchodziła trzecia gwiazda, wołając co siły:

— Zdrowie na sprzedaż! zdrowie! zdrowie! Na ten głos zlatywali się zewsząd ludzie, krzyczeli, wyciągali ręce, popychali się i powtarzali:

— Mnie zdrowie! mnie sprzedaj! Ja zapłacę!

— Czy zdrowie dużo kosztuje? — pytali jedni.

— Czy utrzymanie zdrowia trudne jest? mówili inni, a gwiazda oblężona przez kupców, rzekła:

— Zdrowie jada z umiarkowaniem, pije czystą wodę, kładzie się spać wcześnie, wstaje ze słońcem, pracuje i nie zna złości. Kto mu tego nie da, darmo zań płaci.

— O wa! mruczeli jedni, co mi po zdrowiu takiem, które pić nie daje.

Drudzy szeptali:

— Mamy też za co płacić? Jak się też nie złościć, kiedy wszystko do złości przyprowadza... e! idź sobie z takim towarem gdzie indziéj.

Gwiazda postąpiła parę kroków i zawołała znów: Zdrowie! Zdrowie!

A wtém poskoczyli grabarze i fabrykanci trumien, wyrwali jéj z rąk skrzynkę, uciekli z nią i zakopali daleko w ziemię, mówiąc:

— Gdy ona zdrowie sprzeda — my nie będziemy mieli z czego żyć.

Biedna gwiazda załamała smutnie dłonie, owinęła się chmurką lekkiéj mgły i poplynęła ku niebu, a tam

---

Za chwilę — zjawiła się na ziemi czwarta gwiazda i jak poprzednie szła, wołając:

— Długie życie na sprzedaż! długie życie!... Całe miasto zleciało się w mgnieniu oka na to wołanie. Ludzie tak się cisnęli, że omal jedni drugich nie podusili, — a znosili wszystkie skarby co mieli, byle żyć długo.

Taki zamęt, hałas i niepokój powstał około gwiazdy sprzedającéj długie życie, że aż wojsko przyszło, by porządek robić. Postawiono gwiazdę na wysokiem wzniesieniu, a wszyscy koło niéj stali, wyciągając ręce, w jednéj mając pieniądze, do drugiéj prosząc o długie życie. Jedni kupowali długie życie za 100 marek, inni za milion — a byli tacy, co bodaj parę fenygów przynosili na to.

Uśmiechnęła się gwiazda na ten widok, a pomyślawszy chwilę, rzekła:

— Zaraz, zaraz moi bracia, dam wam wiele chęcie, ale czyście kupowali towary od moich trzech siostr, które tu były przedemną?

— A cóż twoje siostry sprzedawały?

— Jedna rozum.

— Nie kupiliśmy go, bo nam go nie trzeba.

przed hotelem, świadkiem była scen przerażających. I tak: młoda kobieta z niemowlęciem spuszczała się z czwartego piętra po linie, i już 15 stóp zaledwie dzieliło ją od ziemi, kiedy sił jej zabrakło i runęła; podniesiono ją z dzieckiem bez życia. Na policyanta, który po drabinie znosił kobietę z trzeciego piętra, padła inna kobieta, wyskoczywszy z czwartego piętra, i straciła oboje. Kobieta owa zabiła się na miejscu, policyant i ratowana przezeń mieszkanka hotelu ponieśli tylko lekkie uszkodzenia. Pewien człowiek na czwartem piętrze, widocznie stracił zmysły, i stojąc w oknie, zamiast się ratować, dawał ręką znaki pożegnania i zginął w płomieniach. Dwóch strażników z dwiema kobietami, które znosili z czwartego piętra, ściana się wali, skoczyli z drugiego piętra; skok był szczęśliwy, że ani strażakom, ani żadnej z kobiet nic się nie stało. Mnóstwo osób rzucało się z okien na rozciągnięte sieci. Ogółem znaleziono dotąd 5 trupów, rannych jest 24 osób, a zaginionych 65. Popłoch w mieście ogromny.

Sekret Spowiedzi.

Pewien protestant zwiedzający Włochy i Rzym, nie chciał dać wiary temu, iżby księża katoliccy tak sumiennie zachowywali sekret Spowiedzi i nigdy nie robili użytku z tego, co na Spowiedzi usłyszą.

Przebrał się więc w suknie kapłana katolickiego i udawał, że jest księdzem. Tak przyszedł do zakrystyi jednego kościoła, prosząc o spowiedź. Spowiadał się przed kapłanem zawiadującym zakrystyą i wyznał, że nie jest księdzem, ale ma zamiar w obłudny sposób Mszę św. odprawić: nadto dodał, iż tego zaniechać nie może, bo takie szalbierstwo służy mu jako środek do utrzymania życia. Wyznał oraz, że posiada fałszywe dokumenta, któremi udowadnia stan swój jakoby kapłański.

Spowiednik oznajmił mu, że w takich okolicznościach nie może mu dać rozgrzeszenia i wyszedł z konfesyonału. — Protestant poszedł w ślad za nim; wszedł znowu do zakrystyi — a gdy go tenże ksiądz zapytał, czego żąda, prosił o pozwolenie odprawienia Mszy świętéj.

Ksiądz, jak gdyby nic nie wiedział o tém, co słyszał na Spowiedzi, zażądał jego papierów, i te przejrzawszy, rzekł:

— Bardzo dobrze, odpraw ks. Mszę świętą.

Sam włożył nań aparat i przygotował kielich. Protestant pełen zdziwienia, ujrzawszy to, zawołał:

— Teraz widzę naprawdę, iż ksiądz katolicki żadnego użytku nie robi z tego, co słyszał na Spowiedzi! Teraz też wierzę, iż Kościół katolicki jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym. Udzielcie mi jego nauki.

ROZMAITOŚCI.

Cygara z papieru. W Ameryce, jak donosi pewna gazeta angielska, rozwija się na olbrzymią skalę fabrykacya cygar z papieru. Nie jest to bynajmniej oszustwo, gdyż cygara te sprzedawane bywają pod właściwą swoją nazwą „cygar papierowych“ i nietylko znajdują nabywców, ale co więcej, grożą niebezpieczną konkurencyą. Najwybredniejsi znawcy utrzymują, że są one daleko smaczniejsze niż cygary z liści. Dla wyjaśnienia należy dodać, że papier do nich użyty, jest nasycony odwarem z najlepszych gatunków tytoniu i wyciskany w osobnych prasach celem nadania mu pozoru tytoniowych liści, do którego palacze nawykli. Kształt ten niezawodnie później zostanie zaniedbanym, gdy wyrób się bardziej rozpowszechni. Główną siedzibą tego nowego przemysłu jest Nowy Jork.

Wróble w opałach. Wróbli, tych ptasich uliczników naszych, tych chamów ptasiego rodu, dawniej w Ameryce północnej wcale nie było. Pewnego roku, gdy liszki w ogrodach amerykańskich ogromne sprawiły spustoszenie, wpadł pewien obywatel na to, aby sprowadzić wróble z Europy i im powierzyć oczyszczanie sadów i ogrodów z niebezpiecznego wroga. Pomysł ten

---

— Drugą cnotę.

— Nie kupiliśmy, bo to dziś nic nie warte.

— Trzecią zdrowie.

— I tego nie kupiliśmy, bo ona żądała od nas postu, pracy, cierpliwości.

— A więc bardzo mi przykro, odrzekła gwiazda, że odejdziecie odemnie z niczém, bo ludziom co nie mają rozumu, cnoty i zdrowia, długie życie na nic się nie przyda.

Zamknęła swe pudło prędko, a z figlów dała kawałeczek swego towaru siedzącéj na drzewie papudze. Odtąd papugi żyją 300 lat. Odeszła prędko do nieba i tam złożyła skrzynkę, a siostry witały ją ze smutkiem, ciekawie patrząc, jak też jeszcze trzy pozostałe sprzedadzą swój towar.

———

Piąta gwiazda wbiegła żywo do miasta i ogłosiła śmiało:

— Honor! sławę! tytuły i godności niosę!

Jeszcze silniéj i jeszcze liczniéj niż do długiego życia poczęto się zbiegać, trącać, krzyczeć i o ten towar starać, tak, że w nacisku owym trącono gwiazdę, pudełko jéj wypadło, a towar wysypał się na ziemię. Porwali go — darli się nad nim — bili... a jeśli kto bodaj najmniejszy kawałeczek dostał, uciekał czémprędzéj, aby mu kto go nie zabrał.

Gdy się wreszcie ludzie rozeszli, biedna gwiazda podniosła się z ziemi... otrzęsła z prochu, podniosła swą skrzynkę i ze zdziwieniem obaczyła, iż prawdziwy honor, to jest cześć ludzi uczciwych została na dnie, a wysypały się tylko odznaki.

Wróciwszy do nieba, zwróciła Panu skrzynkę, a do sióstr rzekła:

— Będzie na ziemi wiele ludzi chcących uchodzić za mądrych — dobrych, poczciwych i wielkich, ale czcigodnych znajdzie się mało, bo wzięli tylko oznaki honorowe, a nie samą jego siłę i zasługę.

———

Ledwie się ludzie porozchodzili do domów, aż nowy krzyk powstał w mieście. Co żyło, goniło w jednę stronę, mówiąc:

— Idźcie, biegnijcie... a prędko, przyszła jakaś panna, sprzedaje przyjemności i rozrywki.

Niektórzy myśleli, że nogi połamią w téj gonitwie po przyjemności, a straż pożarna uderzyła w dzwon, sądząc, iż pali się w mieście.

I stało się to samo, co z ostatnią gwiazdą. Przewrócono ją, podeptano — a wyspane przyjemności zbierano z ziemi, wydzierając sobie nawzajem. Ale że każdy chwytał co bądź — nie uważał co bierze, a więc stało się, że przyjemności owe nie uradowały ludzi. Bo...

Kobiety chwyciły — polowanie.

Mężczyźni — koronki, kwiaty i suknie.

Słabi — dostali taniec.

Głusi — muzykę i śpiew.

Slepi — malarstwo i podróżowanie.

Starzy — miłość, wesele i zabawy.

Stare babki — wianki i gorsety.

Panienki — szable i strzelby.

Dość, że każdy szedł zachmurzony, mówiąc: Co mi potém — co mi to za przyjemność.

Gwiazda, zasłaniając się rąbkiem chmury, uciekła co żywo, a śmiała się serdecznie. Wtém spostrzegła w rowie przy drodze swą siostrę...

— Cóż tu robisz?... powiedz!

— Niosłam pieniądze ludziom, ale mię złapali jacyś rabusie — zabrali wszystko i jeszcze o mało życia nie zniweczyli.

O!... jęknęła gwiazda boleśnie — podniosła siostrę i uleciała ku niebu. Gdy stanęły już wszystkie na swem miejscu, rzekł Pan Bóg:

— Będzie jak było... lecz szczęścia nie będzie, bo ludzie nie umieją go zdobyć. Aby być szczęśliwym, trzeba umieć żyć — działać — myśleć i czuć. Mała część ludzi umie to — ci są szczęśliwi. J. Z.

przyjęto bardzo życzliwie i sprowadzono kilka tysięcy parek, które wnet rozmnożyły się niesłychanie. W dzielnicach (stanach) Nowy Jork czy w Kalifornii, wszędzie ich dzisiaj pełno. Naraz spostrzeżono, że wroble są szkodnikami, że zamiast liszek i owadów zjadają zboże, płoszą wszystkie inne ptaki, słowem obliczono, że sprawiają rocznie milionowe straty. W Stanie Illinois tedy wypowiedziano wróblowi wojnę i nałożono na jego głowę nagrodę w kwocie 2 centów. Wynikiem tego jest, że chłopcy w Chicago korzystają z każdej wolnej chwili, by zdobyć wróbli łepek i w ten sposób zyskać pieniądze na drobne wydatki. Stało się zatem, że nikt już nie jest pewien swego życia, czego się można było spodziewać, wziąwszy pod uwagę charakter ulicznika amerykańskiego. Wydany przepis pozwala strzelać do wróbli, począwszy od 1 grudnia r. z. przez trzy miesiące, a rezultat już obecnie tak się przedstawia: Wróbli padły tysiące, ale przytem: jeden mały chłopiec zabity na miejscu, 30 osób dorosłych okaleczonych w oczy ziarnkami śrutu, z tych dwie tak ciężko, że straciły po oku, nadto tysiące szyb wybitych. Policya miejscowa nie kładzie bynajmniej tamy łewcom ulicznym, mieszkańcy Chicago muszą więc cierpliwie czekać upłynienia oznaczonego terminu.

Milionerzy amerykańscy od czasu zamachu dynamitowego na bogacza Russell Sage'a żyją w ciągłym niepokoju. Wielu z nich zmieniło całkiem swój sposób życia. Nie chodzą oni już swobodnie po ulicy, jak inni obywatele, lecz w towarzystwie stróżów przybocznych. „Agentury policyantów prywatnych" nigdy nie miały takiego powodzenia jak teraz. Taki prywatny policyant otrzymuje ośm dolarów dziennie za swą niezbyt uciążliwą pracę. Jedynym jego obowiązkiem jest uzbroić się należycie i chodzić za bogaczem, bacząc na wszystkich tych, którzyby mogli się zbliżyć do bogacza z prozbą, a także i na osoby przechodzące mimo niego, a trzymające w ręku paczkę lub woreczek. Kilku milionerów nowojorskich kazało już sobie zrobić opancerzone powozy, ktorych szyby są tak grube, że nawet kula zwykłego rewolweru kieszonkowego z trudnością by je przebiła. Domy i lokale biurowe zamienili milionerzy na istne fortece. Zewnątrz i wewnątrz pełno tam tajnych policyantów. Gdy córka milionera, Jay Goulda wydała niedawno wielki bal, w salonach jej roiło się od policyantów. Miłe życie!

Na czytelnie ludowe

złożyli pp.: Gerlicki z Olsztyna 50 fen., Józef Künzel z Roznowa 40 fen., Bal z Roznowa 30 fen., Kłobnżeński z Gryźlin 20 fen., N. N. 20 fen., Zuzanna Urban z Starego Wartemborka 20 fen. Razem zebraliśmy dotąd 16 m. 95 fen. Prosimy o dalsze składki.

Z parafii Biskupieckiéj złożono: a) do czytelni w Raszęgu: Marcin Kerszta z Botowa 50 fen.; b) do czytelni w Pudlągu: Józef Szlebrowski, Augustyn Tontara, Piotr Szafryński, Piotr Geta i Jakób Terkowski po 50 fen., razem 2,50 m.; do czytelni w Rudziskach: Karol Kulbacki 1,50, Jan Lebendyoh 50 fen., Franciszek Kulbacki i Jakób Luma po 30 fen., Szlebrowski chałupnik, Józef Ertmański, Franciszek Pupek i Michał Szustała po 20 fen., Anna Nadworska i Rozalia Piplak po 10 fen., razem 3 m. 20 fen.; do czytelni w Stanclewie bez podania nazwisk złożono 3 m. Razem zebrano w parafii Biskupieckiéj 22 m. 30 fen., które odesłano do Poznania, z prozbą o nowe książki.

J. Mazuch, subdelegat.

Z czytelni w Starym Wartemborku złożono: Bibliotekarz Andrzéj Babiel 1,50, Jan Krebs, Jan Urban i Kazimierz Piekarski po 50 fen. Razem 3 m., które odesłane do Poznania.

Sprzedaż drzewa.

W środę, 2 marca przed południem o 10 téj w Bartełtach.

W środę, 9 marca rano o 9 téj w Wartemborku (hotel Schmelinga).

Ceny targowe w Olsztynie.

(Z dnia 26 lutego 1892).

Pszenica za korzec	9,45	m.
Żyto „ „	8 00 8.65	m.
Jęczmień za korzec	5,75— 5,95	m.
Owies „ „	3,35 – 3.95	m.
Groch biały „	7,65—7,80	m.
Siano za 100 kg.	3,15 – 5.46	m.
Słoma za 100 kg.	3,15 – 5,25	m.
Kartofle za korzec	2.50— 2,95	m.

Redaktor odpowiedzialny i nakładca Seweryn Pieniężny w Olsztynie (Allenstein O. Pr.) — Drukiem J. Lanzowskiego w Olsztynie